

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VII. Nr. 4 Prenumerata roczna 4:30 Kwiecień 1927

Zmartwychwstanie.

W otchłaniach dusze czekają: Adam, Ewa, patriarchowie, prorocy, i t.p. Nagle zjawia się słońce sprawiedliwości!... co za radość dla nich, opuszczają swoje więzienie i wkrótce pójdą za nim do nieba.

O gdybym i ja mogła opuścić to życie czysto przyrodzone i niedoskonałe, które mnie więzi. Dość długo w niem marniałam pozbawiona światła, prawdziwego życia. Jezus mnie dziś nawiedza, mam iść za Jezusem.

Dusza Chrystusowa łączy się z ciałem i Chrystus Pan zmartwychpowstaje pełen życia. Niegdyś jego bóstwo przebijało się przez jego ludzką naturę, jakoby poprzez zasłonę, teraz przez jego bóstwo przebija ludzka natura. Kamień odwalony, chusty opadły, strażnicy uciekli, a On staje jaśniejący, zwycięzki, piękny, pełen chwały. Mam się cieszyć Jego zwycięstwem, Jego chwałą, tem że grzech jest bezsilny wobec Niego.

I mnie też trzeba zmartwychwstać, odrzucić daleko krępujące mnie nawyknięcia, próżne urojenia, małoduszność, niedbalstwo i rozpocząć nowe życie, życie światła, pokoju, dzielność, swobody duchowej. Chrystus pociesza mnie słowami: „Pokój Wam“. Precz z wątpliwością, ufnosć i odwaga, radość zmartwychwstania nawet wśród cierpienia. Mam też innym udzielać ducha ufności i męstwa.

(Z O. Oliwaint retraite annuelle).

Z życia P. Jenerałowej młodość (22)

Powiedziałam poprzednio, jak za bytności Pana Pietraszkiewicza w Kórniku, uczyłam się po persku i niemałe robiłam postępy.

Razu jednego, za bytności Ojca w Paryżu przyszedł z wizytą do niego dawny przyjaciel Biberstein Kazimirski, sławny orjentalista,



Cv. 2280/1927/4

autor arabsko-francuskiego słownika, tłumacz perskiego Gulistanu i mnóstwa innych dzieł wschodu.

Ojciec powiedział mi po cichu, żebym mu coś po persku powiedziała, nie mogąc się na to odważyć, wolałam mu parę słów po persku napisać. Ja napisałam, a Ojciec mu to przez stół przed oczy podsunął. Poczciwy pan Kazimierski spojrzał na Ojca, potem na mnie i znów na Ojca ponad okularami i zupełnie słowa przemówić nie mógł ze zdziwienia, a także z radości.

W kilka dni potem na sesji publicznej *de la Société Asiatique* pan Kazimierski proponował mnie na członka tego towarzystwa i otrzymałam dyplom na to, który mnie mocno ucieszył.

Od tego czasu przez parę lat p. Kazimierski co tydzień do mnie pisywał i dawał listownie lekcje gramatyki perskiej, przysyłał mi ćwiczenia, odsyłał te, które mu posyłałam poprawione i wiele mi tym sposobem przyjemności sprawił.

Poznałam wówczas w Paryżu p. Felińskiego późniejszego biskupa warszawskiego. Był on wówczas nauczycielem domowym młodych Brzozowskich i najlepszym ich matki przyjacielem. Dziwnie umiał łagodnością swoją uśmierzać napady dzikiej złości p. B. Wszyscy go zato nieskończenie kochali. Pan B. go cenił i nieraz przyjmował od niego słowa prawdy, których od innych nie znośił.

Wiele lat później bo w roku 68 Matka przepisała dla mnie ustęp jakiegoś listu X. Felińskiego, w którym mówiąc o mnie powiedział, że to będzie z czasem „postać biblijna”. —

Dziwnym trafem, kto chciał w domu ze mnie żartować, to mnie nazywał *starozakonną*, mówili, że mam charakter jakby ze St. testamentu wykrojony. — Może dlatego, że niezmiennie zawsze lubiałam księgi Mądrości Salomona.

Pod koniec roku 1859 wróciła Matka do Poznania. Dużo czasu przebyliśmy w Kórniku, dużośmy się uczyły, dużo grały na dwóch klawikordach na 8 rąk. Czas jakoś łatwo i spokojnie schodził.

W Poznaniu wiele wolnych chwil spędzałam u p. Berwińskiej. Z siostrami Marynią i Cesią najmiłsze były stosunki. Dużośmy czytały; chodziłam do biednych i kochałam ich. Czułam się szczęśliwą.

Pod względem wiary pewnie, że mi dużo brakowało, jednak do spowiedzi co dwa tygodnie chodziłam z przekonaniem, że bez tej pomocy niema dla mnie zbawienia. Rachunek sumienia robiłam jakby bez przerwy; bo każde najmniejsze przewinienie znaczyłam w zeszytiku który mnie nigdy nie opuszczał. Miałam trzy rodzaje znaczków F znaczyło zupełne opuszczenie się w jakimś danym kierunku np. niecierpliwość zupełnie niepohamowana; † znaczyło, że wpadłam w jaką wadę niepostrzeżenie, ale że się powstrzymałam skoro się spostrzegłam; 1 znaczyło, że wada moja nie okazała się nazewnątrż, ale że poruszenie jej czuć mi się dało.

Ze spowiedzi kilku u X. de Rawignan zostało mi się silne pragnienie nieobrażania Boga i wielka chciwość doskonałości, którą wprawdzie zawsze miałam, ale która bardziej u mnie niestety! pochodziła z zamiłowania do doskonałości samej w sobie i chęci posiadania jej niż z pojęcia obrazu bożej i chęci służenia Mu. — Pragnęłam doskonałości jak inni pragną majątku, tytyłów, zaszczytów.

Po powrocie z Paryża coś się pod tym względem polepszyło, a raczej pojęcie moje o doskonałości się podniosło, ale powody dla których jej pragnęłam niewiele się zmieniły. Dawniej n. p. główną sprężyną dla mnie było pojęcie sprawiedliwości t. j. tego, co się należy bliźniemu, co społeczeństwu, co biednym, co prostakom, co chorym, co starszym, co młodszym, co rodzicom, co profesorom, co rodzeństwu i t. p. Ale o tem co jestem winna Bogu wprost i co własnej duszy dla miłości bożej, o tem pojęcia nie miałam.

Doskonałość w moich oczach zależała na tem, ażeby ściśle wykonywać obowiązki stanu, wieku, położenia, ażeby nad sobą doskonale panować, ażeby nigdy nie zrobić i nie powiedzieć tego co nie należy i ażeby się nie zapominać, nie opuszczać, ażeby być panią swojej woli, swoich wzruszeń, swoich słów. Ale żeby doskonałość zależała na naśladowaniu Chrystusa, to mi zupełnie i przez myśl nie przeszło, ani się domyślałam na czem to zależy. A jednak namiętnie czytałam Żywoty Świętych Skargi i gorąco pragnęłam podobieństwa z niemi. Rzecz dziwna wszystko w nich mnie zachwycało, a tego co tę świętość sprawiało, tego właśnie nie rozumiałam.

Brat mój był może pierwszym, który mi dał jakieś o tem pojęcie, mówiąc mi kiedyś o cnocie czystości, o piękności duszy, o tem co czystość sprawia w duszy. Dość, że mi dał jakieś o tem pojęcie, a przynajmniej myśli moje zwrócił w tym kierunku i wielkie obudził pragnienie. Ale i tej cnoty zapragnęłam raczej jako warunek do doskonałej doskonałości, której chciałam być, niż jako rzecz miłą Bogu.

Ten nowy nabytek pod względem pojęć moich o doskonałości, nie miały wpływ na mnie wywarł. Dotychczas t. j. od ślubu mojej siostry Izi, od urodzenia siostry mojej Anny, od urodzenia i śmierci pierwszego synka siostry, uważałam zamęście jako plagę życia ludzkiego i jako najdotkliwsze nieszczęście, które kobietę spotkać może; potem przyszło mi na myśl, że jeżeli czystość doskonała, a więc dziewictwo są dla duszy największem uświęceniem, to zamęście musi być największem upośledzeniem.

Ta czystość tak jak wszystko skoro raz przystęp do duszy mojej otrzymało, w mgnieniu oka doprowadziło mnie do ostatecznych wyników. Zrozumiałam, że żyć trzeba duchem, a nie ciałem, chyba tylko o tyle, o ile niezbędnie potrzeba ciała dla utrzymania ducha. Żyć dla drugich, dla bliźnich, dla biednych, udzielać siebie i wszystko co swoje potrzebującym, pomijać osobiste względy i cierpienia, siebie umartwiać, sobie ujmować, sobie w niczem nie folgować, nieustannie dążyć prosto do celu, bezwzględnie i bądź, co bądź; nigdy nie poprzestać na żadnej mierności i nie uważać że pod jakimkolwiek względem uważana rzecz jaka jest dobrą, skoro może być lepszą, takie były moje marzenia. Nikt mi się w tem nie sprzeciwił.

Nieraz obito mi się o uszy powiedzenie francuskie w zastosowaniu do mnie; „C'est un original qui ne se desoriginalisera jamais”. Ale to nie przeszkadzało, że byłam bardzo szczęśliwą.

Wszystkich swoich kochałam namiętnie i oni mnie. Poza tem tylko tych kochałam, którzy w jakimkolwiek sposób albo odpowiadali moim marzeniom, albo służyli mi do urzeczywistnienia ich. Pierwszych prawdę mówiąc poza wujem i p. Marcinkowskim, który już nie żył, nie było wcale, a zatem miłość moja ograniczała się do biednych, chorych nieszczęśliwych, a przedewszystkiem chłopów, za którymi przepa-

dałam, i których towarzystwo było dla mnie najmiłsze. „Jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzone“. Ci których nie kochałam sownie mi się odpłacali. Nie wiem czy się nie mylę, ale zdaje mi się, że wszystkich dzieci moich rodziców, ja najmniej byłam lubiana. —

Z gośćmi się spotykać, rozmawiać, wizyty przyjmować i oddawać, było to w moich oczach krzywdą dla mnie wołającą o pomstę do Boga; wkroczeniem w prawa mojej niepodległości. Dość, że pod tym względem byłam nieznośną.

Nie chciałam się stroić, bo uważałam, że to obraza dla tych co nie mogli tego czynić, że to niema celu i równa się żebranie o cudze względy. Zawsze znalazłam sposób wykręcenia się z wszelkich zaprosin i stosunków światowych.

Czas mi ślad mile zapelniony, nie potrzebowałam niczego i nikogo, niczego mi nie brakowało. Kochałam kraj, dom, rodziców, rodzinę, ród nasz nadewszystko. Żyłam bez troski, bez kłopotu; nudów nie znałam, wszystko mnie zajmowało i zaciekawiało skoro dotyczyło jakimkolwiek sposobem moich marzeń ukochanych.

To marzenie możnaby jednym słowem określić: żyć dla drugich, a dla siebie niczego i nikogo nie potrzebować i niczego dla siebie nie wymagać pod żadnym względem. W istocie też powiedzieć mogę, że ten program urzeczywistniałam, bo wyłącznie dla drugich żyłam. —

Wrażenia z podróży do Lourdes c. d.

Zmęczona więc ogromnie, bojąc się by mnie nie uprzedzono, zdaje mi się, że rzeczy już na bagaż nie oddałam; wybiegłam prawie na ulicę, pierwszego lepszego policjanta spytałam się o hotel niedrogi w pobliżu dworca. Znalazłam go. Ucieszona że miejsce jest, nie poszłam nawet oglądać pokoju — zostawiłam rzeczy w biurze i pobiegłam w stronę kościoła, by podziękować Bogu za cudowną rzeczywiście opiekę.

Ale do groty tymczasem spory był kawał drogi. Szłam ulicami przypominającymi nieco miejsca klimatyczne wyżej położone w Szwajcjarji.

Przed domami wystawy sklepowe, budki pełne pamiątek, obrazków, medali, naczyń do cudownej wody i t. d. Hoteli tu bez liku, jeden przy drugim, zda się, że domy mieszkańców stałych znikają pośród tej liczby hoteli, daleko skromniejszych niż w Szwajcarii.

Wreszcie ujrzałam teren należący do grotty.

Weszłam na ogromny plac; w środku którego był duży zbiornik, a po obu jego stronach ścieżki dla biorących udział w pielgrzymkach. W głębi terenu tego zobaczyłam olbrzymią bazylikę, której wielkość podnosiło to, że zbudowana jest na 2-ch kościołach. Urządzone są one bardzo bogato; widać że pielgrzymi wszystko co mogli składali u stóp M. Boskiej. Różne narody są tu reprezentowane, co zaznacza się w górnej bazylice, której ściany udrapowane chorągwiami narodowości wszelakich.

Niemogąc znaleźć chorągwi polskiej, zwróciłam się do zakrystjana, który mi w jakiejś bocznej kaplicy pokazał sztandar, a na nim wizerunek M. B. Częstochowskiej, Ostrobramskiej i t. d. Przez chwilę tylko zatrzymałam się w tej bazylice, byłam bardzo zmęczona i poszłam do grotty.

Z początku nie uczyniła ona na mnie prawie żadnego wrażenia. Grota mała, nad nią z boku znana figura M. Bożej wielkości $\frac{3}{4}$ mniej więcej żywej osoby w — głębi ołtarz, przy którym codziennie odprawia się msza św. Obok ołtarza postument do świec wotalnych, na nim płonące świece, przed ołtarzem skromna balustrada, którą trzeba ominąć, ażeby móc okrążyć ołtarz. U stóp M. Bożej sący się maleńkie źródło. maleńkie ponieważ główną ilość wody odprowadzono do kranów. Psuje to trochę urok prymitywny grotty. Nad grotą, po przeciwnej stronie M. Bożej, wisi cały szereg kul t. j. krukwi. Przed balustradą kilka ławek, a między nimi zaznaczone miejsce na którym klęczała Bernadetta w chwili objawienia. W pobliżu grotty jest łazienka dla tych, którzy pragną cali zanurzyć się w wodzie.

Z początku patrzyłam na wszystko dość obojętnie. Stwierdziłam szereg różnych przedmiotów, tak jak powyżej opisałam. Dopiero naza jutrz, w samo święto Wielkiejnocy i ponazajutrz, wrażenie zmieniać się zaczęło. — Ale narazie opuszczę grotę taką, by opowiedzieć przebieg róż-

nych drobnych okoliczności, tak bardzo znamionujących tę specjalną tkliwą opiekę bożej Opatrzności.

W hotelu, w którym stanęłam powoli zaczęłam się orjentować, że co nagle to po djable. — 1/o hotel był stosunkowo drogi, choć w pierwszej chwili wobec ilości przeróżnych walut, które w tak krótkim czasie przeszły przez moje ręce, nie spostrzegłam się, a kieszeń niebardzo była ciężką. 2^o Ubraną byłam więcej niż skromnie, przecież tydzień prawie dzień i noc byłam w podróży (nie licząc pół przespanej nocy w Padwie) a miałam tylko jeden kostjum.

Tymczasem wielkanoc wielkanocą, ludzie ubierają się możliwie najlepiej. Ale to była bagatela, którą pewnie milej byłoby usunąć, ale znieść się ją dało. I otóż z tego drobnego kłopotu raczył mnie Bóg wybawić. Bo stojąc bezradnie w pobliżu grotty, nie mogąc zorjentować się w rozkładzie nabożeństw, spotkałam liściową duszę, która mnie o wszystkim poinformowała. Wyglądała skromnie, może biednie, uczciwość biła jej z oczu, więc poznałyśmy się bliżej. Opowiedziała mi, że dotychczas była służącą, przjechała do Lourdes prosić Marję o wyleczenie jej z ciężkiej nerwowej choroby. Miała zamiar pozostać w Lourdes na stałe i wstąpić do pewnego ukrytego zgromadzenia. Wielkiej sympatii do mieszkańców Lourdes nie miała, nazywała ich dewotami. Zaproponowała mi bym zamieszkała w domu owego zgromadzenia, gdzie wynajmowano pokoje dla pielgrzymów. Ponieważ towarzystwo owej służącej było dla mnie odpowiedniejsze niż hotelowe, poszłam za jej radą. Wyglądałam nie lepiej od niej przypuszczają, że podobny zawód do jej zajęcia obrałam. Była dla mnie idealnie dobrą.

W ogóle w życiu najwięcej serc spotkałam u osób najprostszych i najbiedniejszych, do nich też odczuwam naogół najwięcej wdzięczności. Pomogła mi sama rzeczy zanieść, dosyć ciężką walizę — i to spory kawał drogi.

W domu tym poznałam pewną rodzinę francuską, z mniejszego miasta Francji centralnej. I oni dla mnie byli nadzwyczaj serdeczni. Prosiłi o nawiązanie korespondencji w przyszłości. Musiałam im opowiadać o Polsce, o której pojęcia nie mieli. Zabawną w świetle rzeczywistości komedią wydaje mi się ta przyjaźń francusko-polska. Państwo ci byli

to ludzie inteligentni, zdaje mi się, że on był adwokatem — wykształceni, a jednak nietylko że dotychczas poza rodzinnem gniazdem niczego nie widzieli, ale nawet ochoty do tego nie mieli. Marzyli prawie o powrocie do domu, choć postanowili jeszcze wykorzystać podróż i zboczyć nad ocean do Biaritz.

Ponieważ było to i w moim planie ze względu na życzenie mej matki, więc choć kieska szczupła, postanowiłam skorzystać z zaproszenia towarzyszenia im.

Typowi to byli Francuzi, nietylko że nie znali geografji, ale ona ich nie interesowała. Jedna z córek, — panien już na wydaniu — była raz w Paryżu i rada była, że go już oglądać nie potrzebuje, jak mi się wydawało. Na swoje niewinnienie podawali, że domatorstwo jest charakterystyczną cechą Francuza. Opowiadali, że przywiązują się do tego co ich życie dzieli i zmian nie lubią. Dziwne to przy tej pozornej ruchliwości i żywości francuskiego temperamentu. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć.

Uderzyła mnie tylko okoliczność w całej tej podróży, że nigdzie nie widziałam takiego zainteresowania się dla rzeczy obcych, a obojętności dla własnych jak w Polsce. Zagranicą kontrast. Tacy Czesi, Austriacy, Sławończycy, Włosi, Francuzi, Anglicy, Szwajcarzy, Niemcy, z zachwytem opowiadać będą o cudach własnego kraju, a u na? Tyle rzeczy dobrych, choć niewypiełęgowanych przez brak miłości, czemuż to w takim ukryciu?

U wszystkich narodów tryska taka duma narodowa, liczenie na własne siły, a u nas? Wstydzimy się, że jesteśmy Polakami czy co? we własnej naszej ojczyźnie chcąc sobie nadać tonu, mówimy językami obcymi, — a taki Francuz lub Anglik — oni zazwyczaj nawet w inteligentnych sferach posługiwać się umieją tylko własnym językiem.

Kto lepiej na tem wychodzi? czy my kłaniający się po pas służalczo zagranicy z naszą opinią pofiglotów, czy oni? — Tak mi się żal zrobiło, taki żal. —

Idąc za silnym jakimś impulsem, zaczęłam krytykować wobec nich wszystko, co zdolną byłam ujrzeć, w ciemnych kolorach we Francji lub gdzieindziej, a chwalić nasze, przedstawiając co lepszem

u nas. — Może to zrobiłam krańcowo — ale spotkałam się z uznaniem z ich strony. Zainteresowali się Polską, sprawami naszymi. Oświadczyli że dziwne że o tej Polsce tak mało się wie, skoro ma obywateli tak pełnych dumy narodowej niby mnie, a podług mnie sądzili o reszcie.

Na takich pogawędkach mijał czas przy jedzeniu oraz wspólnych wycieczkach do grotty. Tymczasem z moją towarzyszką pocziwiałam i inną jeszcze służącą wybierałyśmy się na wycieczki po okolicy, która jest prześliczną, górzystą, widoki ma rozległe, przewspaniałe, a powietrze tak czyste. —

I pośród tej cudownej poezji przyrody, wyobrażałam sobie tę anielską Madonnę przemawiającą tak słodko do małej Bernadetty, tej wiejskiej nieuczzonej pastuszki. —

Znaną powszechnie historja objawienia się M. B. w Lourdes. Ten posąg Marii wykonany przez naszego podobno rodaka, podług wskazówek Bernadetty wionie taką prostotą. W ten sposób wyobrażam sobie rzeczywiście tę Matkę Boga wszechmocnego za życia, taką ubogą, pokorną, cichą, jak na tej figurze.

Nie jako królowa ukazała się Bernadecie; biedne dziecko nie byłoby zniósło pewnie widoku Królowej. — W opisie objawienia wzrusza mnie szczegół, że M. B. rozmawiając z Bernadettą unosząc wzrok ku niebu nie podnosiła głowy, lecz tylko oczy. Tak to ta spokojna, cicha, prosta niebios królowa, umiejąca zniżyć się, i dostosować do wszystkich, przyciągnęła ze wszystkich stron świata biedne skołatane serca ludzkie, zebrzące u Niej pomocy.

Pośród dolin i pagórków rozbrzmiewały spragnione pociechy tłumy pielgrzymów swoje smętne pieśni, pomiędzy którymi górowała niepiękna, lecz rzewna melodia owego „Ave, ave, ave Maria“.

Okolica cała tchnęła ciszą, spokojem, usiana klasztorami. Są tam Karmelitanki bose, Siostry Nieustannej Adoracji, Klaryski i pewnie wiele innych.

Po zakupieniu pamiątek, zdobyciu po kłopotach owej wody z Lourdes, spakowałam przy pomocy mej towarzyszki i zaniósłam w poniedziałek rzeczy na dworzec, by za kilka godzin spotkać się w Bayonne na dworcu z memi znajomymi. Radzili przenocować tam, a nie w Biaritz, bo Biaritz podobno droższe.

Nie wspomniałam jeszcze o tem, że nie przyjechałam wprowadzić na czas wielkich pielgrzymek z chorymi, więc uzdrowień nie widziałam, ale byłam na kazaniu w którym ksiądz udawał, że M. Boża szczególnie Francję ukochała, bo przez nią objawiła za pośrednictwem Bernadetty swe Niepokalane Poczęcie. Pomyślałam sobie: Polacy również mają pretensję być wybranymi dziećmi Marii.

W dzień Wielkanocy byłam na uroczystej mszy św. pontyfikalnej poza tem dzień minął bez większych dla mnie uroczystości. Towarzyszka moja pocziwa, bojąc się puszczać mnie w świat bez opieki dała mi adres do Paryża „Protection de la jeune fille“.

J. St.

Sprawozdanie z działalności Koła warsz.

za czas od 5-go grud. 1926 r. do 6 marca 1927 r.

W tym okresie Koło odbyło trzy posiedzenia ogólne w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Na tych zebraniach po wysłuchaniu mszy św. na Sewerynowie, delegatki koła zdawały sprawę z posiedzeń na których przedstawiały Koło, a przedewszystkiem z zebrań Nar. Org. Kobiet. Przeciętnie bywało na tych ogólnych posiedzeniach do 20 osób.

Zebrań środowych poświęconych czytaniu i rozmyślaniu Ewangelji św. Marka było 8. Brało w nich udział 6—8 osób.

Cały wysiłek Zarządu Koła skierowany był w tym czasie w stronę organizowania Zjazdu, opracowywania odezwo do Kół prowincjonalnych, omawiania szczegółów technicznych, uchwalania treści kilku listów mianowicie: do ks. Arc. Teodorowicza, Biskupa Lisieckiego, O. Jacka Woronieckiego i ks. Kornilowicza. Zajęto się też poprawkami Statutu Koła i podaniem do kilku pism protestu przeciw fałszywie rozsiewanym wieściom co do przeniesienia Zakładu.

Po ostatniem ogólnem zebraniu 14 Kuźniczerek odbyło zbiorową wycieczkę dla nawiedzenia cudownego obrazu M. B. Kodeńskiej w celu wspólnej modlitwy za Polskę.

Sprawozdanie kasowe za czas od 5/XII 1926 do 6/III 1927 r.	
Dochód: Ofiara na pokrycie defic.	7 00
Składki	171
Za łąpcie	12,50
	190,50

Rozchód: Deficyt	28,60
Intencje mszal.	55,00
Używalność kaplicy	15,00
Książka do biblioteki	5,00
Koszta poczty i kanc.	12,80
	116 49

Gotówką pozostało 74 10

Wiadomości.

Ostatnie 3 dni karnawału: niedziela, poniedziałek i wtorek, upływały w Kuźnicach bardzo przyjemnie i wesoło.

Zakład tak ułożył program zabaw, aby dziewczętom oprócz wspomnienia wesołej chwili pozostała w pamięci również garść wrażeń estetycznych

W niedzielę więc odgadywano szarady. Zabawa ta, polegająca na scenicznym ilustrowaniu poszczególnych słów, cieszy się w Kuźnicach powodzeniem, a współzawodnictwo w zgadywaniu czyni tempo zabawy bardzo ożywionem.

W poniedziałek był wieczór wokalnie-deklamacyjny. Program składał się z rzeczy wesołych i poważnych. Z wesołych obraz mimiczny „Małpa w kąpielu“ Fredry, deklamacje „Żona uparta“ Mickiewicza i „Prośba starych panien o męża“ budziły szczerzy, radosny śmiech, zwłaszcza młodszego pokolenia Kuźniczanek.

Z poważnych — obraz z „Króla Ducha“ Słowackiego — ta scena kiedy Ziemowit wchodzi do zamku Popiela i budzi uśpione w promieniach zachodzącego słońca dwanaście cór Popiela — przedstawiał się bardzo malowniczo.

Z przyjemnością słuchano szeregu pieśni: „Dwóch Grenadjerów“ Schumana, „Marzenia Chopena“, „Rzy kończek“, Bajki i wielu innych, odśpiewanych przez uczennice i jedną z młodych nauczycielek.

Wieczór ten pozostawił miłe wrażenie na wszystkich.

Wtorek był dniem najweselszym i najwięcej dał powodu do radości. W tym dniu bowiem pozwolono tańczyć miłe i wdzięczne dla każdego, chociaż niemodne tańce.

Tańczono ochoczo, mazura, oberka, polkę, krakowiaka. Dla lepszej zabawy część uczenic się przebrała więc przez salę przesunęło się kilku rycerzy w kontuszach, krakowiaków i krakowianek, groźna noc i uśmiechnięte słoneczko, markiza, w lniane szaty odzian syn Piasta i cały pęk różnobarwnego kwiecia.

Uczenice ozdobiły poważne mury szwalni kolorowem światłem lamp i strojną zielenią.

Bawiono się całem sercem. Dzwonek zwiastujący koniec zabawy powitany był okrzykiem smutku. Podziękowania wyrażone przełożonej zakończyły wesoły, a żyjący we wspomnieniach uczenic wieczór.

Dnia 19 marca obchodzono imieniny p. Łyskowskiej. Uczennice III od. zebrały się wszystkie w szwalni, ażeby swej wychowawczynie złożyć życzenia. Czuło się, że słowa wyrażanych uczuć miały za źródło prawdziwe przywiązanie i jasną świadomość zasług solenizantki.

Uczennice tak jak to zawsze ma miejsce w podobnych uroczystościach wypowiedziały wiersze z Pisma św. i ustępy z wychowania p. Jener. na temat 4 cnót kardynalnych: roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość i męstwo. Seminarzystki wzięły dla siebie z ksiąg Przyp. męzną niewiastę, która temi cnotami jaśniała.

Dnia następnego, w niedzielę, odbył się wspólny podwieczorek dla uczenic III od. i nauczycielek podczas którego p. Łyskowska przyjęła na siebie obowiązek kredensiarzki.

Wieczorem zebrano się dla wysłuchania śpiewów i deklamacji. Największe uznanie zdobył sobie obrazek ze śpiewami „Ułan i dziewczyna“. Widzowie oklaskami zmusili wykonawców do powtórnego odśpiewania pieśni. Po tem wesołem zakończeniu karnawału, rozpoczął się okres postu uświęcony na początku rekolekcjami które się zaczęły 7 marca, a zakończyły 11. Głosił je jeden z księży misjonarzy z Krakowa.

Intencja.

Modlitwa O duchowe Zmartwychwstanie Polski.

Praktyka.

Częstsze przystępowanie do Komunii św. w czasie wielkanocnym. Gorliwsze przygotowywanie się do niej.